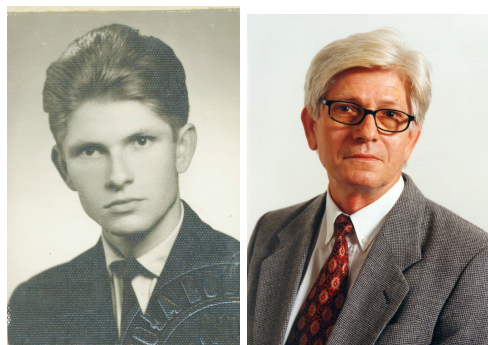




Wspomnieniowa gawęda sędziwego absolwenta (z lat 1955-1960)

Jak ten czas leci. Wydaje się, że tak niedawno byłem na Jubileuszowym Zjeździe Absolwentów w 1966 roku z racji 20-lecia PTR w Weryni, potem o dziwo czas przyspieszył i w roku 1996 już na 50. tej szkoły. Obecnie przybywam na 70. naszej szkolnej „małej ojczyzny”, ale już jako sędziwy absolwent

Parę lat temu otrzymałem pocztą elektroniczną zapytanie od obecnego dyrektora Zespołu Szkół Agrotechniczno-Ekonomicznych w Weryni - Stanisława Olszówki - Czy jakiś profesor z Uniwersytetu Jagiellońskiego o moim nazwisku, to jestem ja?. Pytał dlatego, że będąc gościem na jubileuszu kolbuszowskiego liceum, na którym prezentowano kariery byłych licealistów (absolwentów). A mieli się czym pochwalić, bo wśród licealnych absolwentów byli zarówno uniwersyteccy profesorowie (np. Wojciech Krzaklewski, Jan Draus), jak i artyści (np. Andrzej Mleczko) oraz pierwszoligowi wówczas politycy (np. Marian Krzaklewski). Ano właśnie, prof. leśnictwa z AR w Krakowie - Wojciech Krzaklewski - pocieszał zapewne Stanisława Olszówkę - dyrektora Zespołu z Weryni, że także niektórzy absolwenci Technikum też są profesorami. Potwierdziłem dyrektorowi Stanisławowi moją weryńską biografię i tak rozpoczęła się interesująca wymiana poglądów, która zakończyła się moją wizytą w Weryni wraz z wykładem dla uczącej się tam młodzieży. Uczniowie chyba byli zadowoleni (bo nie mieli kilku lekcji i nie byli odpytywani!). Ja również byłem bardzo zadowolony a nawet wzruszony bo przenieśliśmy się w czasie w „okres młodości chmurnej i durnej”.

"Успехи науки и искусства" — попутен темне к марксам
 "bei dieser mehrerem mi pyroclitico - voluere" pravdy knaz
 raz krapeno nezachy pruznovego estoreche

Dziękuję więc bardzo serdecznie (i p. L. Stolarowi i S. Gulakowi
za ich serdeczne pismo Tobie; Pięciu - por. L. Kłoczek
porozumiewam się z nim lub z sympatją do Ciebie).

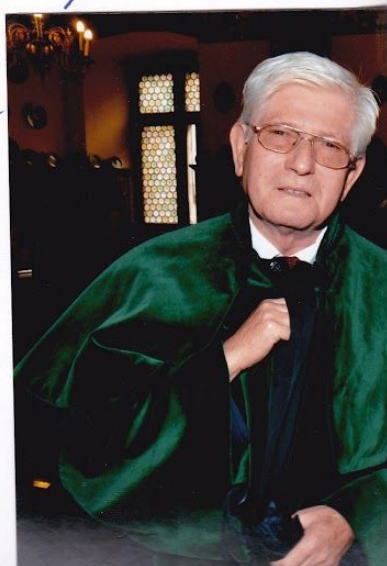
Diptera prostetym menyangat (Sp^r, Kermener
Shoroukshum, W. i J. Gordon, J. Rutteri, E. Kollan
oroz mela ruyun.

Dziś, gdy i dla mnie się, coś mocno lit' uskup
jeś murze post "ometa" ogryme "cyd" where
średnie.

re koniec - drugiego Dyrektora (Stawiewski) oraz
(można miastem kolekcje z AR Kraków) - "Tygodnik
pocheń węgierskich" w zaproszenie i zorganizowanie
tego wzmiankowego spotkania po latach.

Współczesną ładnie dydaktyczną pracę
funktorów w kształceniu młodości i na pewno
wybitnych zdolnych profesorów wyrosłych u nas
Polu

Meppan police
5.11.2012 AD



Wcześniej rzadko zaglądałem w mury szkolne, bo nie było tam mojego wychowawcy a nie chciałem nowym władzom szkoły przeszkadzać. W Krakowie natomiast, często spotykałem mojego wychowawcę a byłego dyrektora - Władysława Słowika, mądrego nauczyciela, prawego człowieka a nawet przyjaciela. Mieszkał on w Lubniu za Myślenicami, ale pracował w Krakowie. Byłem nawet

zaproszony do Lubnia i tam oprócz rozmów wspomnieniowych, wspólnie wędrowaliśmy w jakąś niedzielę na górę Szczebel. To właśnie Janina i Władysław Słowikowie wraz ze Stefanem Culakiem w latach 1956-58 organizowali nam uczniom Technikum Rolniczego wakacyjne, dwutygodniowe obozy wędrowne w Pieniny i Tatry. To oni „zarazili” mnie bakcylem wędrownika, bo ukazywali nami uroki polskich gór. To dzięki nim poznałem Tatry i na studiach (po ukończeniu wspinaczkowego kursu w podkrakowskich „skałkach”), rozpocząłem turystykę taternicką. Następnie w ramach owej fascynacji górskiej prowadziłem także działalność naukową. To w Tatrach opracowałem doktorat a później



habilitację.



W moim długim życiu bywałem w różnych egzotycznych górach np. w Changaju i Chenteju w Mongolii, w Górach Bajkalskich, na Spitsbergenie a także w Atlasie Wysokim (Maroko). Zawsze jednak wracałem w Tatry, w Beskidy, Bieszczady, Gorgany i Czarnohorę. Tak działał ten czarodziejski bakcyl podróżniczy a przekazany mi przez tych **wspaniałych nauczycieli** z mojej szkoły średniej. Do tych szkolnych lat zawsze wracam pamięcią i z dużym wzruszeniem.



A wszystko zaczęło się tak. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Niwiskach (1955 r.), za namową, pochodzącego z Kresów leśniczego Kmiecika i jego żony – nauczycielki ze szkoły podstawowej, wybraliśmy się w trójkę: Jacek Kmiecik, Jan Wiewióra oraz ja do Technikum Rolniczego w Weryni bo zapewniano tam internat. W owych czasach nie było komunikacji autobusowej z okolicznymi wioskami powiatu, a codzienny dojazd rowerem do kolbuszowskiego liceum w warunkach jesienno-zimowych byłby bardzo kłopotliwy. Ponadto, Technikum Rolnicze w Weryni, miało już dobrą renomę a zdawana tam matura dawała także możliwości przystąpienia do egzaminu wstępnego na studia wyższe. Do dzisiaj nie żałujemy tego wyboru szkoły średniej. Chociaż zostaliśmy dyplomowanymi Technikami rolnikami, to jednak po studiach także rolniczych, zawodowo zajmujemy się dziedzinami około rolniczymi.

Jacek Kmiecik ukończył historię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i tam się doktoryzował, **Janek Wiewióra** ukończył studia rolnicze w Lublinie z dyplomem mgr mechanizatora rolnictwa, śpiewał w znanym w tamtych latach akademickim chórze WSR w Lublinie oraz pracował w jednostkach POM na Lubelszczyźnie. Moja (**Stefan Skiba**) kariera nauczyciela akademickiego WSR/Akademii Rolniczej w Krakowie z zakresu gleboznawstwa ocierała się wprawdzie o rolnictwo,

ale głównie ukierunkowana była na geograficznych uwarunkowaniach rozwoju gleb w obszarach górskich. Dlatego, nawet w trudnych czasach stanu wojennego (oczyszczanie kadr z solidarnościowych ekstremistów, nie gwarantujących socjalistycznego wychowania studentów), znalazłem zatrudnienie w Instytucie Geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Te opisane powyżej nasze kariery i wybory życiowe wskazują na dobre przygotowanie merytoryczne w macierzystej szkole średniej jaką było Technikum Rolnicze w Weryni.

Nasza klasa

Naukę w klasie pierwszej rozpoczęliśmy we wrześniu 1955 roku, a ilość uczniów nie przekraczała 35 osób. W pierwszej klasie, podobnie jak we wszystkich szkolnych społecznościach, zdarzały się przypadki uczniowskiego lizusostwa, ale po odpadnięciu pseudo-prymusików, pozostało nas około 25 osób. Całość klasy stanowiła już monolit nie podlegający presji zewnętrznej (np. przypadkowych wychowawców internatu), czy też współcześnie znanemu "wyścigowi szczurów".



Stefan Skiba wśród uczniów i nauczycieli na spotkaniu 5.11.2012 r.

W grupie klasowej zauważalny był **Jan Kitrys**, mistrz "cymbergaja", **Zygmunt Zięba** - nasz lekkoatleta a obecnie amerykański trener tenisa. Zygmunt po latach kilkakrotnie odwiedzał Werynię oraz odnalazł nas - kolegów i spotykał się z nami przy piwie na krakowskim rynku.

Sportowo udzielała się również **Zosia Rapacz**, smukła blondynka z Tęczyna k. Myślenic. Była ona stałym medalowym atutem w skokach wzwyż dziewcząt, na różnych międzyszkolnych zawodach. W przedstawianej tu wspomnieniowej gawędzie o klasie należy wymienić **Krystynę Warchoła** i **Jadzię Płazę** – jedne

z atrakcyjniejszych dziewczyn w klasie. **Marylkę Podgóorską** zwaną przez nas popularnie "Mańcią", która cudownie parodiowała śpiewy zawodzących w kościele kobiet. **Helena Rychel** (Wilk) była naszym przodownikiem klasowym i zawsze brała udział przy wręczaniu kwiatów i składaniu nauczycielom okolicznościowych życzeń. Była niekiedy bardzo zasadnicza, ale przy tym serdeczna i uczynna i przez to lubiana przez całą klasę. Nie należy zapomnieć o **Marysi Wilk** i wielu innych sympatycznych koleżankach z klasy np. o **Bogusi Brusik**, która z racji talentów rysunkowych zdobiła prezydialne ściany klasowe wycinankami gołąbków pokoju. Taka była zaprogramowana moda. Wśród kolegów warto przypomnieć **Jaśka Wiewiórę**, uczestnika szkolnego kółka muzycznego, który wieczorową porą ćwiczył gamy na skrzypcach, Władka Słowika - od którego zawsze można było odpisać poprawnie rozwiązane zadanie z matematyki.



Władek był bratankiem dyrektora, ale nie posiadał parasola ochronnego i często, podobnie jak my wszyscy obrywał od domorosłych wychowawców internatu. Dobrymi duchami klasowymi byli również: Staszek Szybisty, Romek Ruszkiewicz czy też Piotr Gorzelany. Nasz kolejny szkolny kolega Jacek Kmieciak czyli klasowy intelektualista oraz "zawodowy" historyk, często polemizował na lekcjach z podawanymi "politycznymi prawdami" z zakresu historii międzywojennej Polski oraz z ostatnich czasów powojennych. Dr Kazimierz Skowroński, uczący nas historii, był wyraźnie zadowolony z jego poglądów i nawet je uzupełniał.



Można by powspominać jeszcze wiele koleżanek i kolegów szkolnych a także tych z nieco starszych lub młodszych roczników. Aby nie przedłużać tekstu, wspomnę tylko jeszcze **Gienia Wachnickiego**, późniejszego profesora matematyki z WSP/UP w Krakowie, z którym później dość często spotykałem się towarzysko w Krakowie, **Andrzeja Górkę**, który wędrował z nami na tatrzańskich obozach wędrownych, **Władka Nowaka** profesora AR/UP we Wrocławiu, z którym spotkałem się po latach zupełnie przypadkowo, na posiedzeniach Rady Wydziału Wrocławskiej Akademii Rolniczej, gdzie byłem recenzentem ichnich doktorantów. Nie sposób zapomnieć również zaskakujących spotkań na salach wykładowych np. na zajęciach z gleboznawstwa z kolegami - studentami AR w Krakowie np. z **Władkiem Mytychem**, **Marianem Ukowskim**, **Romanem Ruszkiewiczem** i in.



Nauczyciele i wychowawcy

Naszą wychowawczynią w klasie pierwszej i drugiej była pani **Karolina Tokarzowa**, przedwojenna nauczycielka pochodząca chyba z Kresów. Uczyła nas geografii i starała się nam ukazać walory krajobrazowe Polski, dręcząc również znajomością lewobrzeżnych i prawobrzeżnych dopływów Wisły. Dopływy Odry traktowała nieco ulgowo. Jako wychowawczyni klasy na początku starała się zintegrować mało znającą się grupę, zakładała więc kółka recytatorskie i uczyła tańców ludowych np. kujawiaka bądź krakowiaka. Jeżeli recytacje udawały się pojedynczym osobom (głównie dziewczętom), to tańce ludowe po kilku próbach upadły. Panią Tokarzową pamiętam jako bardzo sympatyczną nauczycielkę, chociaż nas tępiła za czytanie w czasie lekcji, opowieści o dzielnym Winnetou. Zawsze w takich przypadkach groziła obniżeniem oceny z "obyczajów" (zachowania).



Tablo klasy maturalnej. Absolwenci zapomnieli o wpisaniu daty ukończenia szkoły(:)). Autor w dolnym rzędzie drugi z lewej.

Władysław Słowik, jako dyrektor szkoły a później (1959-60) kolejny nasz wychowawca klasy, jak już wspominałem, był bardzo wyważony w ocenach, zarówno z prowadzonych przez siebie przedmiotów jak i w ocenach zachowań uczniów. Oprócz przedmiotów zawodowych uczył nas podstaw miernictwa (geodezji). Zajęcia były interesujące i zazwyczaj w terenie, gdzie wędrowaliśmy z węgielnicą, przeliczaliśmy skale map i in. Władysław Słowik, zarówno, jako dyrektor a później wychowawca klasy, stanowił dla nas uczniów ochronną zaporę przed nie zawsze uzasadnionymi pretensjami innych nauczycieli np. inż. E. Kwołka czy też wychowawców internatu męskiego. Jego odejście ze szkoły było dużą stratą dla Technikum i uczniów. Wyprowadził się do rodzinnego Lubnia i jak już wspominałem, do pracy w pionie rolniczym województwa krakowskiego.

Stefan Culak uczył nas biologii, był kolekcjonerem motyli i zgromadził piękne plansze w pracowni biologicznej. Pamiętam także, jak na obozie wędrownym w rejonie Pienin uganiał się z siatką na motyle w poszukiwaniu *Niepylaka Apollo*. Był to człowiek dusza, wielbiony przez uczniów, których zawsze wspierał w trudnych sytuacjach. O jego zasługach turystyczno-krajoznawczych już wspominałem wcześniej.

Józef Górka nauczał przedmiotów zawodowych związanych z hodowlą zwierząt. Dobry dydaktyk i sprawiedliwie oceniający. Był twórcą szkolnego chóru. Do dzisiaj pamiętam że "nad rzeszowską Jasiołką, ... dziewczyna stała... i chusteczką wiewała". Ponadto był bardzo dobrym człowiekiem i przyjaznym uczniom, ale na próby chóru nie można się było spóźniać, bo na lekcjach z hodowli zwierząt można było popaść w kłopoty.

Kazimierz Skowroński - humanista, nauczyciel języka polskiego i historii, był postacią barwną i bardzo łagodną. Ze swoich przedwojennych czasów uniwersyteckich (krakowskich) przekazywał nam informacje z życia ówczesnej bohemy literackiej, poszerzał informacje o wojennych a przeznaczanych w zapomnienie poetów np. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Dla wtajemniczonych uczniów wynajdywał w resztkach biblioteki Tyszkiewiczów książki zakazane np. Ferdynanda Goetla, lub Ferdynanda Ossendowskiego. Po 1956 roku, w okresie chwilowej odwilży gomułkowskiej, został posłem sejmiku PRL. Tam związał się z grupą intelektualistów tworzących koło poselskie "Znak". (T. Mazowiecki, A. Micewski, S. Kisielewski, J. Stomma, J. Zawieyski). W tym właśnie czasie po każdej debacie sejmowej wracał do Weryni i przedstawiał nam na lekcjach krótkie "sprawozdania sejmowe". Bardzo to sobie ceniliśmy, chociaż zasypywaliśmy go prowokacyjnie żartobliwymi pytaniami, które bardzo go gniewały. O to, co może zrobić uczniowska przekora. O takiej uczniowskiej przekorze w stosunku do dr. Kazimierza Skowrońskiego wspomnę choćby z racji jego propozycji, abyśmy jako uczniowie pisali do "Radia Rzeszów" o zmianę repertuaru muzyki rozrywkowej nadawanej w masowych przekazach, grających bardzo agresywnie i głośno, także na kolbuszowskim rynku (zainstalowane głośniki przy zabytkowej studni). Dr Kazimierz zalecał nam, abyśmy proponowali literackie piosenki np. Juliette Greco, Edith Piaf. Z dużą przekorą potwierdziliśmy gotowość pisania "listów do redakcji" proponując słownie - radiowe lansowanie infantylnego szlagieru polskiej gwiazdy tamtych lat - Nataszy Zylskiej - *Bajo bongo*. Piosenka ta, była wielkim przebojem końca lat pięćdziesiątych. Była rytmiczna, jazzująca i odległa muzycznie od masowych "smutów" o junakach z Nowej Huty czy też o lewych i prawych mostach Warszawy. Z racji nie najmądrzejszego i naiwnego tekstu (*bajo bongo o bongo baja*), dr Kazimierz Skowroński jako polonista nie szanował a nawet nie tolerował tego "literackiego" tekstu piosenki. Dlatego (a o tym wiedzieliśmy) nasza przekorna propozycja listu do redakcji radiowych spotkała się z jego ostrą reakcją i mocno rozsierdziła polonistę, który nawet się na nas nieco obraził.

Edward Kwolek był nauczycielem chyba socjalistycznej ekonomiki rolnictwa, a pod koniec naszej edukacji pełnił także funkcję dyrektora szkoły. Był on osobą trudną do oceny, bo był zapalczywy, za bardzo głośny i nie zawsze sprawiedliwy. Uczniowie bardziej się go bali aniżeli szanowali. Po ponad 50 latach nie podejmuję się przedstawiania jego sylwetki. Nie chcę być niesprawiedliwy w ocenie, chociaż czas leczy wszystkie zamierzchłe ewentualne rany.

W latach 1958-60 pojawili się w szkole młodzi nauczyciele np. Józef Rusin, Zenon Żywiec oraz Maria Mazur (Białek), Roman Rząsa. Wnieśli oni nieco świeżości (młodości) do grona nauczycielskiego i społeczności uczniowskiej. Moja klasa miała zajęcia z **Józefem Rusinem**, który nam imponował spokojem i postrzegana przez nas jego erudycją, szczególnie wtedy, gdy posługiwał się łaciną przy rozpoznawaniu traw lub polnych chwastów. **Zenon Żywiec**, jako młody energiczny wuefista usprawnił nieco zajęcia, organizował międzyszkolne spartakiady, a na sportowych wyjazdach był niemal naszym kumplem. Pani **Maria Mazur** zwana przez nas "inżynierką" była wtedy chyba stażystką bezpośrednio po ukończeniu studiów. Nie miała wprawdzie z nami zajęć, ale spotykaliśmy ją na "szkolnych ścieżkach". Była osobą sympatyczną, otwartą, nie stroniła od uczniów i chętnie z nami rozmawiała o możliwościach i urokach studiowania.

Internat i uczniowski czas wolny

Czasy były bardzo ciężkie, chociaż już nie używaliśmy lamp naftowych (była pełna elektryfikacja). Warunki sanitarne sukcesywnie się poprawiały a że było "przepełnienie" w pokojach mieszkalnych ("sypialniach"), to jakoś znosiliśmy z pokorą. Mieliśmy już zainstalowane w pokojach radiowe "kołchoźniki" zwane z rosyjska "gawaruchami". Mogliśmy wysłuchać sprawozdań sportowych o wyczynach Gerarda Cieślika czy też z Wyścigu Pokoju. Słuchaliśmy cotygodniowych "rewii piosenek" L. Kydryńskiego z przebojami amerykańskimi, bo to stanowiło odtrutkę dla nadawanych głównie pieśni masowych np. o strażnicy przy granicy, o jarzębinie czerwonej (riabinuszce), czy też że "płynie, płynie Oka, jak Wisła szeroka" Wiadomości polityczne mało nas interesowały, bo i tak wiedzieliśmy, że walczymy o pokój i budujemy socjalizm.



Nie przypominam sobie ostrej ateistycznej indoktrynacji światopoglądowej. W niedzielę chodziliśmy do kolbuszowskiego kościoła i nie musieliśmy uzyskiwać żadnej zgody od wychowawców internatu. Wychowawcy ci byli dość przypadkowymi "czynownikami", ale w zasadzie nie robili nam większej krzywdy, chociaż niekiedy byli uciążliwi. Dziewczyny miały dobrą wychowawczynię panią Annę Chorzępę (Materla), która elegancko i łagodnie wymagała także od nas wszystkich poszanowania języka polskiego i dobrych manier w kontaktach międzyludzkich. Była człowiekiem z klasą, co udało mi się jeszcze jej przekazać osobiście na spotkaniu absolwentów w 1996 roku.



I to byłoby chyba wszystko, lub jak mawiali w nadawanej w latach siedemdziesiątych audycji "60 minut na godzinę" – „*i to by było na tyle*”. Być może w mojej konwencji gawędy wspomnieniowej przedstawiam naiwne i nieco wygładzone opowieści sprzed lat. To dobrotliwe podejście do odległych wspomnień sprzed półwiecza jest chyba naturalnym odruchem osoby używając formy poprawności politycznej - bardzo dorosłej, ale jeszcze kojarzącej życiowe realia – chociaż już *"pamięć nie ta"*.

Kraków, 2016 r.



Stefan Skiba (ur. 1941) – polski geograf, prof. dr hab., gleboznawca, geograf gleb, profesor UJ, wieloletni członek Senatu UJ.

Absolwent Technikum Rolniczego w Weryni k. Kolbuszowej (matura w 1960 r.) Studia na Akademii Rolniczej w Krakowie (1960-1965). Doktorat (1974) w Katedrze Gleboznawstwa AR w Krakowie, habilitacja (1986). Od 1987 pracuje w Instytucie Geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1997 – profesor nauk o Ziemi.

Prowadził badania w Karpatach Wschodnich, w obszarach tajgi i stepów górskich Mongolii, Zabajkala, w tundrze (półwysep Kola, Spitsbergen), w obszarach Sahary. Liczne prace z geografii gleb, w tym szczegółowe mapy gleb górskich parków narodowych. Członek Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Przewodniczący Rady Naukowej Tatrzańskiego Parku Narodowego, wiceprzewodniczący Rady Bieszczadzkiego PN, członek Rady Magurskiego PN. Aktywnie działa na forum Międzynarodowej Unii Gleboznawczej i Polskiego Towarzystwa Gleboznawczego.

Tematyka badawcza

Geneza i klasyfikacja gleb, gleby obszarów górskich (Karpaty: Czarnohora, Gorgany, Bieszczady, Beskid Niski, Tatry), Sudety (Karkonosze), Masyw Centralny (Mont Dore, Francja);

geografia gleb: gleby stref polarnych i tundrowych (Spitsbergen, Płw. Kola), gleby górskiej tajgi i stepów Zabajkala (Rosja i północna Mongolia), gleby regionów pustynnych Sahary (Maroko, Libia), ochrona gleb – metale ciężkie i radionuklidy w glebach Tatr, Bieszczadów i Czarnohory (współpraca z chemikami), antropogeniczne przemiany w glebach z okresu osadnictwa prehistorycznego (współpraca z archeologami), powiązania i relacje pomiędzy glebą a roślinnością (współpraca z botanikami)^[3].

Publikacje

Ponad 220 w tym: prace oryginalne (ponad 155), monografie, wielkoskalowe mapy gleb BdPN, MPN, TPN i in., popularnonaukowe i encyklopedyczne.

https://pl.wikipedia.org/wiki/Stefan_Skiba

